

# Moja Droga Do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich

## Zbigniew Pniewski

Drugiego kwietnia 2009r. minęło 69 lat od powstania Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Tego dnia, w 1940 roku w Paryżu, Naczelnny Wódz gen. W. Sikorski powołał do życia Brygadę Strzelców Karpackich. Miejscem formowania była Syria, obszar operacyjny Armii Lewantu. Miejsce postoju Homs. Na dowódcę został wyznaczony płk. Kopański.

S.B.S.K. została zorganizowana 7 miesięcy po pokonaniu Polski przez odwiecznych wrogów. Ciągnęli do niej żołnierze z różnych oddziałów, różnymi drogami. Byli również I tacy, co wojska przed tym nie znali i już przed 1939 rokiem przebywali poza krajem.

„Myśmy tutaj szli z Narviku,  
My przez Węgry, a my z Czech,  
Was tu z Syrii jest bez liku,  
A nas z Niemiec zwało trzech...”

Może najciekawszą i najliczniejszą grupą ochotników byli ci, którzy uciekali spod obu okupacji przedzierając się przez Czechy, Węgry i Rumunię, jadąc już swobodnie przez Jugosławię, Grecję, Włochy i Turcję. Ci ochotnicy – uciekinierzy, to ludzie różnego wieku, przeważnie jednak młodzież, z różnych okolic Polski, różnych zawodów i różnych przekonań politycznych, ale złączeni jedną myślą, jednym celem – dostać się do tworzącej się na wygnaniu Armii Polskiej i dalej Walczyć.

Ja należałem do tej grupy, która uciekała spod okupacji. Mieszkałem na Śląsku koło Pszczyny. Śląsk automatycznie włączony do Niemiec znalazł się w odmiennych warunkach niż inne ziemie polskie, które były pod okupacją. Niemcy szybko wprowadzili swą administrację mając do pomocy Niemców mieszkających przed wojną w Polsce, oraz pewien odłam Ślązaków, którzy już za czasów polskich należeli do niemieckiej organizacji tj. volksbundu. Niemcy mieli dwa problemy do rozwiązania – zniszczyć lub unieszkodliwić byłych uczestników powstań śląskich i młodzież wychowaną w duchu polskim.

Prawie wszystkich pozostałych powstańców wywieziono do pracy w Niemczech lub do obozów, z których już nie wracali. Młodzież namawiano by na ochotnika wyjeżdżała do prac w Niemczech i by wstępowała do organizacji młodzieżowych jak Hitlerjugend.

Ochotników było mało. Młodzież nie godziła się z istniejącym stanem. Harcerze, uczniowie szkół średnich zbierali się w parkach lub w lasach na narady. Była to okazja do wymiany informacji o sytuacji w świecie, na frontach. Tu rozdawano tajną gazetkę i polskie książki do czytania. Przy tych spotkaniach zachowywaliśmy wielką ostrożność, ponieważ byliśmy gorliwie obserwowani przez naszych dawnych kolegów, którzy poszli na współpracę z Niemcami.

W kwietniu 1940 r. Niemcy ogłosili pobór do wojska. Powstało zamieszanie oraz pytanie co robić? Tylko ucieczka mogła uratować sytuację. Chętnych do ucieczki było niewielu. Obawiano się schwytania na granicy, trudności związane z przejściem oraz następstwa dla rodzin. Dostaliśmy zawiadomienia, które należało podpisać, że 13 kwietnia należy się zgłosić do poboru. Na 30-tu tylko ja do poboru nie poszedłem. Podczas spisu ludności podałem narodowość polską i sądziłem, że to mnie uchroni przed wcieleniem do armii niemieckiej. Niemcy na to nie zwracali uwagi i zabierali do wojska wszystkich zamieszkujących na Śląsku.

# Moja Droga Do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich

Zbigniew Pniewski

Po rozmowie z ojcem postanowiłem dostać się do Francji, gdzie tworzyła się Armia Polska. Wieczorem tego dnia przyszedł Franek i oświadczył, że był na poborze lecz do wojska niemieckiego nie zgłosi się i chce uciekać razem ze mną.

Franek był jednym z tych, którzy już w jesieni 1939 r. na ochotnika pojechał na roboty do Niemiec. Tam dostał porządnie po kościach, wrócił do Polski i wstąpił do straży ogniowej, co ochroniało go przed ponownym wysłaniem do Niemiec. Nie miałem do niego zaufania, ale Franek robił wszystko by je u mnie pozyskać.

Po kilku dniach, na rowerach ruszyliśmy w świat. Zabrałem ze sobą szkolną mapę Polski Romera i małą busołą, oraz życzenia szczęśliwej podróży od rodziców. Bierzymy kierunek na Kraków. W Oświęcimiu spotykamy patrol na moście, który nie wpuszcza nikogo bez przepustki. Cofamy się i przeprawiamy przez rzekę.

W czasie noclegu dowiadujemy się, że w Krakowie są łapanki i wywożenie do Niemiec na roboty. Zmieniamy kierunek i jedziemy na Nowy Sącz. W drodze napotykamy patrol niemiecki. Franek bez słowa zawraca i ucieka. Ja jadę dalej. W podnieceniu mijam obu uzbrojonych Niemców, którzy widocznie nie zauważyli ucieczki Franka i nie zwrócili uwagi na mnie. Po chwili dołączył Franek omijając patrol bocznymi ścieżkami.

Wieczorem dojechawszy do wsi Osielec naprawiamy mój rower u kowala i nocujemy. Wszędzie przyjmują nas serdecznie i gościnnie. W poniedziałek zatrzymujemy się w Rabce na obiad. Gości nas sympatyczna panna Wiktoria B. Nakarmieni jedziemy dalej. Wieczorem mijamy Limanową. Nocujemy w Mordarce u Byłego sołtysa, którego dwie córki tak się serdecznie nami zajęły, że zatrzymaliśmy się na kilka dni, jako goście panien Michaliny i Stanisławy. Tych kilka dni pozwoliły nam odpocząć, zorientować się w sytuacji i pomyśleć nad tym co robić dalej. Tu powstał plan przejścia na Węgry.

We wtorek 22 kwietnia żegnani ze łzami w oczach ruszmy dalej. Kierujemy się na Szczawnicę. Jadąc wzdłuż Dunajca, pod wieczór zbliżamy się do celu. Z daleka widzimy barykadę na drodze i wartowników niemieckich. Co tu robić? Którędy dalej? Naokoło góry, ani śladu żywej duszy... Po chwili wzrokowej penetracji terenu spostrzegamy pracującego w polu górala. Podchodzimy do niego i prosto z mostu pytamy, jak tu można przejść granicę? Góral robiąc duże oczy pyta co my za jedni. Po wylegitymowaniu się naszym i góral się przedstawia. – Jest tu byłym posterunkowym w Szczawnicy, nazywa się Jakub Salomon. Przyrzeka nam pomoc, choć nie jest to łatwe. Wieczorem przewozi nas ukrytych w wozie do siebie, do Szczawnicy. Poznajemy jego matkę, która odradza nam ucieczkę, mówiąc, że zeszłego tygodnia przyprowadzono i osadzono w więzieniu grupę 18 osób złapanych w górach, że niedawno znaleziono młodego chłopca na wpół zamarzonego, który przedzierał się na Węgry, do ojca. My jednak nie odstępujemy od powziętego postanowienia. Drogi powrotu nie mamy.

Pan Jakub wyszedł dowiedzieć się czy ktoś nie idzie na tamtą stronę, by nas przeprowadził. Następnego dnia po sprzedaniu rowerów, w góralskich ubraniach, żegnamy p. Jakuba i jego matkę i udajemy się na spotkanie przewodnika, którego Jakub wynalazł. Idzie on w celach handlowych do Czech i wyraził zgodę na przeprowadzenie nas przez granicę.

# Moja Droga Do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich

## Zbigniew Pniewski

Poznajemy naszego przewodnika, nazywa się Surzna, który powiedział, że dziś nie pójdzie, bo duży ruch patroli z psami na granicy. Może będzie lepiej jutro. Od samego poznania Surzna nie budzi w nas zaufania, ale nie mamy wyboru.

Cały następny dzień leżymy ukryci w szopie nasłuchując co się dzieje na zewnątrz. Wieczorem przybywa jeszcze jeden uciekinier – jest nim lotnik z Warszawy. Około godziny 10-tej w piątkę wychodzimy. Noc gwiaździsta. Idziemy gęsiego nasłuchując na boki. W pewnej chwili przechodzimy kamień graniczny. Coś ściska za serce. Oglądam się poza siebie, jakby szukając czegoś – czegoś, co zostawiamy poza sobą. Zadałem sobie pytanie czy wrócę i kiedy i czy ich zobaczę... Lotnik kłeka i całuje ziemię. Przewodnik ponagla, idziemy dalej. Po chwili oznajmia, że jesteśmy w Słowacji i że on dalej nie idzie. Franek wyższy o głowę staje za nim i perswaduje. Ze musi prowadzić dalej, bo my nie wracamy. Po wymianie dość ostrych słów, przewodnik rusza w dół. Przebiegamy drogę a za nią mały potok i znów drapiemy się w górę. Nad ranem żegnamy przewodnika i jego towarzysza i już tylko we trójkę idziemy dalej. Zbliżamy się do Słowaków pracujących w polu. Domyślają się kto jesteśmy, wskazują dalszą drogę i życzą powodzenia.

Wieczorem przychodzimy na stację kolejową, której kierowniczką jest Żydówka. Według informacji p. Jakuba pomaga Polakom w ucieczce. Zawiadowczyni stacji, potężna w swych kształtach pani, początkowo nie chce z nami rozmawiać – przedstawia niebezpieczeństwo. Dużo Niemców jest w okolicy, wieczorem przychodzą na piwo do jej karczmy. Prośby nasze popieramy 80-ma koronami czeskimi, niewiasta uległa.

Następnego ranka zostaliśmy pouczeni jak zachowywać się w pociągu, by nie zwracać na siebie uwagi, pod niewidoczną opieką poinformowanego konduktora Słowaka, około południa dojechaliśmy do Prestowa. Tu kupuję bilety do Koszyckich Hamrów. Kasjer poznawszy, że Polacy i uciekinierzy usiłował nas zatrzymać. Porwałem bilety i uciekamy do następnej stacji, gdzie wsiadamy do pociągu i znikamy w tłumie ludzi wracających z pracy. Pociąg był już prawie pusty, gdy zbliżył się do nas konduktor i udzielił informacji gdzie należy „wysiąść”. Po spędzeniu nocy pod gołym niebem, spotkany pasterz wskazał nam drogę w kierunku granicy węgierskiej. Idziemy szczytami omijając ludzi. Po południu jednak schodzimy w dół, by znów się dowiedzieć o kierunek. Zapytany rolnik wskazuje dużą polanę i mówi, że za nią, to już Węgry.

Posuwamy się bardzo ostrożnie, często czołgając się. Pod wieczór, w pewnej odległości mijamy strażnicę. Idąc dalej widzimy szosę, a na szosie biało-czerwone kamienie. Przypuszczamy, że jesteśmy na Węgrzech, swobodnie i podśpiewując idziemy ochoczo naprzód. Robi się mrok. Na skraju lasu widzimy grupę żołnierzy – są to bratni Węgrzy.

Zbliżamy się do nich, mówimy że jesteśmy Polakami. Dowódca kapral oświadcza, że musi nas odprowadzić na policję. Sytuacja poważna. Kapral zmiękł gdyśmy powiedzieli, że przecież Polak i Węgier to dwa bratanki. Po zapewnieniu, że nikogo przed nimi nie spotkaliśmy, wskazano nam drogę do Koszyc i pozwolono odejść.

Jest już ciemno – wchodzimy do Koszyc. Odnajdujemy budynek zgodnie z posiadanym adresem i wchodzimy. Wśród ruchu i gwaru słyszymy polską mowę. Nareszcie jesteśmy wśród swoich, takich samych jak my, którzy przeszli kilka godzin wcześniej innymi drogami. Wprowadzono nas do kancelarii, mówimy kto jesteśmy. Następnie krótkie przesłuchanie, trochę dłużej zatrzymano się przy dokumencie Franka, na którym figurowało Deutch. Po nakarmieniu,

# Moja Droga Do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich

## Zbigniew Pniewski

wręczono nam bilety kolejowe do Budapesztu i po kilka pengó. Następnego dnia, już w Budapeszcie, na Duna Utré, w konsulacie załatwiamy formalności paszportowe przez cały dzień. Nasz pobyt w Budapeszcie nie był legalny. Osobnik złapany przez policję w mieście był osadzony w twierdzy po drugiej stronie Dunaju. Tu nastąpiło rozstanie naszej trójki. Lotnik poszedł swoją drogą, Franek mając trochę pengó raczył się winem węgierskim, ja zaś wolałem wykorzystać tę okazję pobytu w Budapeszcie i zwiedzałem ostrożnie miasto.

Rano, 7 maja wyjeżdżamy. Dokąd – nie wiadomo. Około 4-tej po południu wysiadamy w Herceg Sando, nad granicą jugosłowiańską. Zebrano nas w dużej sali przy karczmie, na odprawę i oświadczone, że jesteśmy już żołnierzami choć jeszcze po cywilnemu. Powiedziano nam, że dziś wieczorem przechodzimy granicę. Wyczytują nazwiska. Słucham ... i nie słyszę swojego. Zareagowałem bardzo stanowczo i wskutek tego dołączono mnie do grupy wyczytanych. Wieczorem otrzymaliśmy polskie paszporty i żegnani przez Węgrów idziemy na granicę. Jest nas 120, dwudziestu pierwszych idzie jako szpica, w pewnej odległości w przodzie. W pewnym miejscu, po przejściu toru kolejowego na wysokim nasypie, szpica natknęła się na Niemców. Nastąpił popłoch. Cała grupa rozpierzchnęła się i zapadła w pobliskich winnicach. Po jakimś czasie zebrało się nas 26 i posuwamy się ostrożnie. Około północy znajdujemy się w Jugosławii. Zgłaszamy się na najbliższy posterunek policji, otrzymujemy nocleg. Następnego dnia rano dołącza reszta. Wieczorem podstawiono pociąg z eskortą jugosłowiańską, jedziemy do Belgradu. Tu już poruszamy się zupełnie bezpiecznie z paszportami polskimi. Mieszkamy w hotelach otrzymujemy po 12 denarów dziennie. Oczekując na dalszy transport zwiedzamy miasto.

Dnia 12 maja jedziemy do Grecji. Na granicy witani jesteśmy przez honorową straż grecką. W południe 14 maja jesteśmy w Atenach. Znowu oczekiwanie, dostajemy drachmy, zwiedzamy miasto. Jest środa 22 maja. Od rana przygotowania do załadowania na statek. Nasz transport jest pierwszym, który pojedzie do Syrii. Poprzednie szły przez Włochy do Francji. Włosi po przystąpieniu do wojny zamknęli granicę.

Ładujemy się w Pireusie na grecki statek „PAKH” (DRAK), o godzinie 5 po południu żegnamy słoneczną Grecję, a z nią Europę. Jest to moja pierwsza podróż morską, toteż jestem trochę podniecony. Na pełnym morzu podniecenie przemienia się w chorobę morską. Na statku podzielono nas na grupy. Dostałem się pod opiekę Tońcia Pilnego, którego po 20 latach spotkałem w Bradford. Po drodze „zahaczamy” o Aleksandrię w Egipcie, Jaffę i Tel-Aviv w Palestynie. Rano 29 maja przybijamy do Bejrutu witani przez nasze władze wojskowe z żandarmerią, która zaopiekowała się kilkoma panami. W obozie pod Bejrutem formalności i komisja lekarska. Po dwóch dniach jedziemy przez górzysty Liban do Syrii, do Homs, na miejsce postoju Brygady.

Obóz w Homs mieści się w dolinie wiatrów, położony na płaszczynie o czerwonej glebie. Klimat – upały niesamowite. Następuje podział na bronie. Moim pragnieniem od lat najmłodszych było służyć w kawalerii. Spotkał mnie zawód, dostałem przydział do artylerii I to górskiej, która zamiast koni miała muły. Po umundurowaniu poczułem się prawdziwym żołnierzem.

Upały panujące, wiatry hulające z czerwonym piaskiem i francuskie grube mundury nie najlepiej wpływały na samopoczucie. Ale ochotnikowi nie można narzekać. Do tego po przejściu takiego kawału świata, znalazłszy się wśród swoich, w wojsku, którego wielu moich kolegów mogło mi pozazdrościć, musiałem cierpliwie znosić różne niedomagania.

# Moja Droga Do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich

Zbigniew Pniewski

Następują teraz normalne żołnierskie dni wypełnione programem szkoleniowym. Otoczenie naszego obozu to Arabowie – ciemnota i nędza. W pobliżu koszar Legii Cudzoziemskiej, w której jest pewna ilość Polaków.

Trudno mi się przyzwyczaić do atmosfery panującej w barakach. Żołnierze w większości to byli internowani na Węgrzech i w Rumunii. Każdy ma swoje przeżycia i przejścia. Uderza mnie stałe narzekanie na nasze władze przedwojenne, składa się na nie winę za przegraną wojnę. Nie mogłem się z tym pogodzić, bo będąc po wojnie w Polsce widziałem potęgę Niemiec i oceniłem nasze możliwości. Z biegiem czasu narzekania te ustawały wskutek napływania dalszych wiadomości o sukcesach Niemców, a w końcu o upadku Francji.

Brygada przechodzi, a raczej ucieka do Palestyny, pod dowództwo brytyjskie. Rozbijamy namioty w Latrun. Na przepustkach w Jerozolimie i w Tel-Awiv spotykamy dużo Żydów, którzy przybyli tu z Polski i mile ją wspominają. Przechodzimy dalszy ciąg szkolenia. Lepiej czujemy się w mundurach angielskich.

W październiku Brygada przechodzi do Egiptu, pod Aleksandrię. Otrzymujemy sprzęt angielski. Czule żegnamy się z mułami, z radością otrzymujemy samochody. Zadanie Brygady – obrona Aleksandrii na odcinku pustynnym około 12 km.

W kwietniu 1941 roku w Brygadzie poruszenie... Jedziemy bronić Grecji. Wszystko się jednak skończyło na wypłynięciu kilku statków i ich powrocie, bo Grecja nie wytrzymała naporu Niemców.

W maju jedziemy na obronę Matruh, portu zaopatrzeniowego sił brytyjskich. W sierpniu S.B.S.K. została skierowana do Tobruku. Tobruk, to oddzielny etap życia i walk Brygady. Chociaż ciężkie zadanie miała Brygada w Tobruku, nigdy nie słyszałem narzekań. W grudniu Tobruk był wolny. Po trzy i pół miesięcznej obronie twierdzy, Brygada zakończyła swoje zadanie pościgiem za nieprzyjacielem. W Tobruku został cmentarz, na którym mieli spocząć jeszcze dalsi polegli Brygady. Zawiodły oczekiwania – zasłużony odpoczynek teraz nie nastąpił. Brygada została użyta do walki o Gazalę, gdzie Niemcy stawiali zacięty opór. Po rozbiciu Niemców pod Gazalą, pułk artylerii został przydzielony do dyspozycji dowódcy 2-ej Południowo-Afrykańskiej Dywizji Piechoty oblegającej Bardię, gdzie siedzieli Niemcy z Włochami. Po zdobyciu Bardii, Brygada przechodzi na okupację Cyranejki.

W styczniu 1942 znowu mówi się o odpoczynku... I znowu rozczarowanie. Niemcy nacierają i Brygada osłania odwrót wojsk brytyjskich na Mechili.

W lutym Brygada dostaje nowe zadanie obrony Gazali. W marcu znowu chodzą pogłoski o luzowaniu – tym razem prawdziwe.

Opuszczamy pustynię dumni, że wykonaliśmy wszystkie powierzone nam zadania i byliśmy wojskiem, które najdłużej walczyło w pustyni bez przerwy.

Pod Aleksandrią, każdy z nas mógł i na pewno wykorzystał 2 tygodnie urlopu. Jako cenzusowiec poszedłem na podchorążówkę w Egipcie. Brygada przeszła do Palestyny, gdzie stała się szkieletem dla organizującej się z wojska przybyłego z Rosji 3 Dywizji Strzelców

# **Moja Droga Do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich**

Zbigniew Pniewski

Karpackich. Doświadczenia organizacyjne i bojowe Brygady pozwoliły 3 D.S.K. w przyszłości odegrać poważną rolę w walkach 2 Korpusu we Włoszech.

Taka była moja droga do Brygady i z Brygadą. Choć od tego czasu upłynęło 69 lat, to jednak w pamięci mojej każde przeżycie jest tak świeże, że czasami wydaje się że to nie 69 lat, a wczoraj musiało się dzieć. Franka spotkałem we Włoszech.

# Moja Droga Do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich

## Zbigniew Pniewski

### Zbigniew Franciszek Pniewski

Urodzony w Białym Prądniku 4 października 1920

Miał starszego brata Staszka, starszą siostrę Irene – nie żyją.

Młodsza siostra Wanda (zmarła 2012) w Polsce w Piasku, (koło Pszczyzny) w rodzinnym domu.

Przedostał się z Polski do wojska Polskiego. Był w 3 D.S.K.  
Walczył w Tobruku i Monte Cassino.

Po wojnie mieszkał w Lowther Park, (oboz wojskowy po wojenny) Penrith, Cumberland.

1953 z powodu że była praca przyjechał do Bradford i sprowadził rodzinę.  
Najpierw pracował na budowie a później w fabryce przymaszynach od wełny.

W latach 60-tych jako działacz w SPK Bradford prowadził klub sportowy.

1968 Listopad zgodził się być kierownikiem Domu Kombatantów SPK przy 102 Great Horton Road, a później przy 14 Shearbridge Road. Pełnił tę funkcję przez 17 lat aż do swojej emerytury.

W latach 1990-tych objął przewodnictwo SPK nr. 451 Bradford.